

Wojna o duszę lewicy

14 lipca 2024

Ktoś mądry kiedyś powiedział, że to gospodarka kształtuje warunki życia i relacje społeczne. Tymczasem Lewica w Polsce i na świecie miota się jak ryba na suchym lądzie, rozdarta między wokizmem a klasyczną lewicą skupioną na kwestiach socjalnych. Wokizm, kiedyś dumnie noszony przez walczących o prawa człowieka, miał zadanie jednoczyć – a zamiar tego dzieli jak nigdy dotąd, wykluczając z lewicy coraz więcej osób. Prawica z satysfakcją rzuca „woke zombies”, ale prawdziwe baty wokizm dostaje od swoich. Lewicowcy widzą w nim fanatyzm, który zabił pierwotny uniwersalizm. Zamiast postępu mamy ideologiczną wojnę domową na temat tego, kto jest prawdziwym lewakiem?



Podobno kiedy lewicowiec pijąc kawę otwiera gazetę lub przegląda portale informacyjne, nieustannie bombardują go artykuły o tym, czy lepiej walczyć o prawa mniejszości, czy skupić się na wsparciu dla pracowników. Wyborcy lewicy są dziś jak dzieci po rozwodzie – zagubieni, niepewni, kogo poprzeć i komu zaufać. A politycy, zamiast dawać odpowiedzi, bawią się w piaskownicy.

Wokizm – nowa religia czy chwilowa moda?

Wokizm – jak to brzmi! Niczym nowa religia, która z dnia na dzień zdobywa tłumy wyznawców. Ci wszyscy młodzi aktywiści, którzy walczą o prawa mniejszości, zmieniają świat, obalają stare pomniki i stawiają nowe, różowe melexy z armatkami wodnymi, gotowe strzelać w każdego, kto się sprzeciwi. W końcu, jak mawiał klasyk, „świat należy do odważnych”.

Jednakże sami lewicowcy zaczynają mieć dość tej nowej religii i popadania w przesadę. Jak to napisał Orwell w Folwarku Zwierzęcym – „wszyscy jesteśmy równi, ale niektórzy są równiejsi”. Wokizm zaczyna być traktowany jak obelga, a jego wyznawcy jako nowi inkwizytorzy, którzy zamiast walczyć o realne zmiany, skupiają się na symbolice i języku. To trochę jak malowanie ścian w burdelu – niby coś zmienia, ale problem pozostaje.

Z drugiej strony mamy lewicę klasową, tych starych, dobrych marksistów, którzy wciąż wierzą, że walka klas to jedyna droga do prawdziwej równości. To nie jest tak, że dla nich prawa mniejszości są marginalne...są ważne, ale najważniejsze jest to, aby każdy miał pełny talerz, dach nad głową i za co kupić niezbędne do godnej egzystencji dobra.

Dawno temu gdy Leszek Miller zasiadał na tronie SLD, lewica cieszyła się poparciem klasy ludowej. Jednak za sprawą liberalnych reform i zawodu jaki jej sprawiła, lewica straciła swój naturalny ludowy elektorat. Lud prosty, kiedyś ochoczo głosujący na czerwonych, przerzucił karty wyborcze w stronę PiS-u, który z sukcesem przejął retorykę prorodzinnej polityki i socjalnych programów.

Liberalne reformy Millera niczym ostre nożyce, odcięły partię od socjalistycznych korzeni. Zamiast kroczyć ścieżką socjalizmu czy tam chociaż socjaldemokracji, zdecydowali się na liberalne fikołki. Wprowadzili prywatyzację na pełną skalę, sprzedając państwowe przedsiębiorstwa niczym na pchlim targu. Zamiast wspierać redystrybucję, zafundowali nam liniowy podatek CIT, który idealnie wpasował się w marzenia korporacji, ale nie biednych Kowalskich. Dorzucili do tego reformy emerytalne, które przypominały neoliberalne fantazje, nie zaś troskę o starszych obywateli. Oberwało się nawet barom mlecznym.

Lewica przestała być partią ludową, stając się bastionem intelektualistów i miejskich liberałów, którzy chętnie chwala

się, że wierzą w lewicowe ideały, choć ich codzienne życie przypomina raczej komfortowe bytowanie klasy średniej.

Ta elita teoretyków, odcięta od problemów przeciętnego człowieka, zamiast działać na rzecz robotników i osób najuboższych, skupia się na modnych tematach i symbolicznych gestach. W ten sposób lewica zapomina o swoich korzeniach, zdradzając tych, których miała reprezentować, i stając się coraz bardziej obca dla klasy pracującej.

Wojna wewnętrzna – kto ma rację?

Lewica skupiona na kwestiach tożsamościowych zarzuca klasowcom, że są zacofani, że nie rozumieją nowych czasów, że skupiają się na przestarzałych problemach. Klasowcy odpowiadają, że tożsamościowcy oderwali się od rzeczywistości, że zapomnieli, iż prawdziwe życie to nie tylko prawa mniejszości, ale też codzienna walka o przetrwanie. To jak dyskusja o kolorze zasłon, gdy dom się pali.

Nie ma tutaj miejsca na dyplomację. Lewica nie może skupiać się wyłącznie na polityce tożsamości, która sprzyja odpływowi wyborców w kierunku większej i proponującej mniej więcej to samo Koalicji Obywatelskiej. Tożsamościowcy muszą zrozumieć, że prawa mniejszości są ważne, ale bez stabilnych podstaw ekonomicznych, bez walki o prawa pracownicze i godne warunki życia, ich walka jest bezskuteczna. Lewica musi powrócić do swoich korzeni i skupić się na kwestiach klasowych i socjalnych, inaczej straci całkowicie poparcie klasy ludowej.

W nadal aktualnej filozofii marksistowskiej kluczową rolę odgrywa baza ekonomiczna, czyli materialne warunki życia, które determinują kształt nadbudowy, czyli instytucji społecznych, politycznych i kulturowych. Według Marksa zmiany w nadbudowie są możliwe tylko wtedy, gdy zmienia się baza. Oznacza to, że poprawa warunków ekonomicznych jest fundamentem do wprowadzania trwałych zmian społecznych.

Kiedy ludzie mają zapewnione podstawowe potrzeby – godne płace, stabilne zatrudnienie, dostęp do opieki zdrowotnej i edukacji – są bardziej otwarci na zmiany społeczne. Gdy klasa pracująca czuje się ekonomicznie zabezpieczona, łatwiej jest jej wspierać prawa mniejszości i inne postępowe idee. Ekonomiczne wyzwolenie klasy pracującej jako podstawa dla dalszych reform społecznych... Warto czasem wrócić jednak do tego Marksa.

Dlatego też lewica musi skupić się na kwestiach klasowych i socjalnych. Bez tego, wszelkie starania na rzecz praw mniejszości będą powierzchowne i nietrwałe. Skupienie się na poprawie warunków ekonomicznych nie tylko zwiększa stabilność społeczną, ale także otwiera drogę do akceptacji i wdrażania szerszych zmian społecznych.

Autorstwo: Aleksander Radomski

Źródło: Trybuna.info